

KS. FRANCISZEK STOPNIAK

KONSYSTORZ LUBELSKI NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU W ŚWIEŁE MEMORIAŁÓW I KORESPONDENCJI BISKUPA F. JACZEWSKIEGO

Działalność biskupa jest najbardziej widoczna w funkcjonowaniu organu administracyjno-wykonawczego jakim jest, a raczej był konsystorz diecezjalny. W szczególności daje się to zauważyć w korespondencji biskupa, a w omawianych czasach, tj. na przełomie XIX-XX w., w świetle memoriałów biskupa. Komentarzem do niniejszego opracowania są prace: *Kościół na Lubelszczyźnie i Podlasiu na przełomie XIX i XX w.*, Warszawa 1975 oraz: *Franciszek Jaczewski biskup lubelski*, Warszawa 1981. W pracach tych sporo uwagi poświęcono unii. Początkiem tej akcji był rok 1887, kiedy gen. gubernator warszawski Josif Hurko (1828-1901), zaciekły rusyfikator, zwrócił się do Jaczewskiego, by ten do 1 marca utworzył komisję, której zadaniem miała być weryfikacja unitów.

W niniejszym opracowaniu zamierzam podać szereg takich pism i memoriałów bpa Jaczewskiego, jak również pism gubernatorów, których zadaniem m.in. było zwalczanie unii. Pisma te stanowią mały wycinek działalności Jaczewskiego. Dobrze jednak ilustrują stanowisko Kościoła katolickiego, w szczególności biskupa Franciszka Jaczewskiego, a także postawę urzędników rosyjskich w XIX i XX w. W przytoczonej poniżej polemice już 14 VIII 1886 r. biskup lubelski protestował przeciw ograniczeniom działalności Kościoła przez władze rosyjskie.

W memoriale Jaczewskiego, z 3/15 X 1886 r. skierowanym do gen. gubernatora warszawskiego Hurki¹, biskup ponawiał zarzuty, które wyłuszczył już wobec niego 14 VIII tego roku. Jednak gen. gubernator Hurka, 3 X ponowił jeszcze raz zarzuty wobec Jaczewskiego, zarzucając biskupowi przewrotność wobec rozporządzeń namiestnika Królestwa. Przewrotność biskupa, zdaniem władz, polegała na tym, że oskarżał on angażowanie się policji do spraw kościelnych. Jaczewski dopuszczał ingerencję gubernatora, ale ostro zwalczał ingerencję policmajstra. Biskup bronił tu zasady kompetencji, polegającej na

¹ Archiwum Archidiecezjalne w Lublinie, Rep. 60 B I, sygn. 133, Akta konsystorza.

równości interwencji, np. wójta wobec proboszcza, naczelnika powiatu wobec dziekana, gubernatora wobec biskupa. Pisał: „Ośmielę się tu przy tym jeszcze zrobić uwagę, że nie odprawianie Mszy przez kapłanów nie mających urzędowego stanowiska i kapłanów, skądinąd przybywających, mianowicie do Lublina i do miejscowości przez byłych unitów nie zamieszkałych, na sprawę prawostawia żadnego wpływu mieć nie może.”

W konsystorzu biskup miał swych pomocników. Nie do pomyślenia jest działalność biskupa bez organów jego władzy, w tym administracyjno-wykonawczej, jakim był konsystorz. Według informacji zachowanej w aktach biskupa Kazimierza Wnorowskiego z 4 XII 1883 r. skład konsystorza był następujący:

1. W kancelarii konsystorza pracowali: regens, 2 sekretarze – starszy i młodszy, archwista, kancelista, dwaj woźni: zwyczajny i sądowy.

2. Regens, 2 sekretarze: starszy i młodszy, archwista, musieli znać język rosyjski, łaciński i polski, „w których czynności urzędowe bywają załatwiane”.

3. Czynności konsystorza są na pierwszym planie. Nie mogą się urzędnicy tłumaczyć innymi zajęciami.

4. Przed wyjściem zarządzenia „o wszelkich czynnościach konsystorskich” – wzbrania się o nich rozgłaszać, czyli obowiązywała urzędników tajemnica służbowa.

5. Urzędowanie obowiązywało we wszystkie dni w roku, z wyjątkiem niedziel i świąt. Dni świąteczne należy rozumieć jako: „Święta powszechnie w Kościele obchodzone, a nadto: trzeci dzień Bożego Narodzenia, trzy dni Zapust, Popielec do południa, Wielki Tydzień od Czwartku do Wtorku, Dnie Krzyżowe do południa, Dzień Zaduszny do południa, odpusty katedralno-parafialne i dzień Imienin Zwierzchnika Diecezji”.

6. Urzędowanie w godzinach 10-15 „bez przerwy, tak, że we 20 minut najdalej po 10-ej godzinie, wszyscy urzędnicy być powinni w kancelarii przy zajęciach”.

7. W czasie urzędowania „żadnymi postronnymi interesami i prywatnymi zajmować się nie powinno, lecz tylko czynnościami urzędowymi, które załatwić powinni rozważnie, usilnie i sumiennie. Gdyby zaś w braku czynności urzędowych czas im pozostawał, porządkowaniem Archiwum, Biblioteki i załatwianiem spraw łączności z dobrem konsystorza mających zająć się powinni”.

8. „W nadzwyczajnych wypadkach, nawet poza biurami godzinami winni pracować.”

9. Zwolnienie na czas dłuższy lub krótszy otrzymać mogą „jak tylko: za wiedzą Regensa, księży surogatów, a pozwoleniem Zwierzchnika Diecezji”².

10. W skład konsystorza wchodził również woźny, którego obowiązywała rota przysięgi.

² Tamże.

W okresie rządów biskupa Jaczewskiego, najważniejszą funkcję w konsystorzu pełnił ks. W. KoglarSKI, którego postać domaga się specjalnej monografii. Większość pism w konsystorzu tego czasu nosi jego podpisy. W czasie licznych wyjazdów Jaczewskiego on zastępował biskupa w zarządzaniu diecezją. W razie jego nieobecności funkcję tę pełnili dziekani miasta i podmiejscy. Władze państwowe i miejskie dość dokładnie zwracały uwagę na funkcjonowanie konsystorza. Np. w 1892 r. nakazano zmianę pieczęci konsystorskich³.

Uposażenie.

Problem uposażenia nie był zbyt łatwy. Nie wydaje się, że Jaczewski, który z racji finansowych dawniej rezygnował z pracy w seminarium, dbał nadto o pracowników konsystorza. 28 III 1887 r. zwalniając chorego i nie wychodzącego już z mieszkania Kajetana Domańskiego kancelistę konsystorza, zaznaczał: „Jakoż zwalniając go niniejszym reskrytem od rzeczowych obowiązków konsystorz zarazem nadmienia, iż pensja przypadająca po dzień dzisiejszy za też obowiązki w połowie maja będzie do odebrania”⁴. Ciężko choremu więc wypłacono pieniądze z blisko 2 miesięczną zwłoką. Być może dotyczyło to tylko kancelistów, którzy sami zwalniali się z pracy, co znamy z niejednego przypadku. 8 XI 1901 r. Teofil Żółkiewicz pisał do konsystorza: „Interesa osobiste pozbawiają mnie możliwości pracowania nadal w kancelarii konsystorza i jutro, nie będę już mógł przyjść do zajęć. Wskutek tego uprzejmię proszę konsystorz o wypłacenie mi pensji należnej od dnia 1 września rb do dnia opuszczenia przeze mnie stanowiska i o wydanie mi świadectwa, że przez lat dziesięć, zajmowałem się kancelarią konsystorza w charakterze kancelisty i że zostaję uwolnionym na własne żądanie”⁵.

Władze rosyjskie w dążeniu do zreformowania konsystorza w Królestwie na wzór rosyjski, domagały się bliższych danych o wysokich urzędnikach. Minister spraw wewnętrznych 8 II 1908 r., a także 24 IV, 23 VI i 23 VIII 1908 r. wysyłał pisma do Jaczewskiego w tej sprawie. 3/16 X 1908 r. Jaczewski posłał spis płac konsystorskich. Według zamieszczonego spisu urzędnicy konsystorza otrzymywali:

Oficjał	1200 rs.
Sędzia surogat I	1000 rs.
Sędzia surogat II	1000 rs.
Regens konsystorza	1000 rs.
Sekretarz I	600 rs.
Sekretarz II	500 rs.

³ Tamże.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

Archiwariusz	400 rs.
Urzędnik do pisania	300 rs.
2 Urzędnik do pisania	300 rs.
Kanceliści	240 rs.
Razem	6540 rs.

Assesor	500 rs.
Zaszatinku braka	400 rs.
Notariusz	300 rs.
Rasyliwiwy	240 rs. 1400
Pakowanie i inne	1000 rs.
Dodatki	210 rs. 40
Razem	9190 rs.

11 XII 1908 gen. gubernator zapytywał, jak dzielone są sumy rządowe na urzędników konsystorza, ze względu na konieczność ułożenia planu. W odpowiedzi z 7/20 I 1909 Jaczewski przedstawił następujące wydatki:

Sędzia surogat	600 rs.
Regens konsystorza	300 rs.
Sekretarz I	250 rs.
Sekretarz II	200 rs.
Archiwariusz	200 rs.
Kanclerski urzędnik	175 rs.
Zaszatinku braka	100 rs.
Dodatkowe opłaty	165 rs.
Materiały	635 rs.

Prawdopodobnie różnicę sum wynikającą z różnic w liczeniu wyrównywał konsystorz, gdyż Jaczewski nie zajmował się sam kancelarią.

Możliwość zreformowania konsystorza w Królestwie na wzór rosyjski, wynika z korespondencji Jaczewskiego z biskupem łuckim. 27/9 III/IV 1909 r. Jaczewski pisał do biskupa łuckiego Karola Niedziałkowskiego (1846-1911), że otrzymał zawiadomienie z Departamentu Spraw Duchownych Obcych Wyznań 13 II 1909 r., iż w sferach rządowych powzięto zamiar przekształcenia konsystorz rzymsko-katolickich w Królestwie Polskim na zasadach obowiązujących w Cesarstwie i wezwano go do wydania opinii w sprawie reformy. Sam nie zna, jak to wygląda w Cesarstwie z etatami. Jaczewski zapytywał o osoby i etaty oraz o uposażenie rządowe dla konsystorza.

W odpowiedzi zanotowanej 24 IV 1909 r., Antoni Karaś, sufragan (z racji choroby ordynariusza), odpowiedział: „Biskupi z Cesarstwa już niejednokrotnie zwracali się do Departamentu Wyznań, wykazując potrzebę powiększenia pensji; dotąd jednak pensje nie zostały powiększone, a tylko od pewnego czasu wydawane są wzmiankowane subsydia. Część uposażenia pochodzi z opłat za metryki według ustalonej taksy i z tej sumy funkcjonariusze świeccy otrzymują

małe dodatki do pensji. Prałaci zaś i kanonicy, zasiadający w konsystorzu, jak wiadomo Waszej Ekscelencji, oprócz pensji konsystorskich, mają jeszcze pensje, przywiązane do godności prałackiej lub kanonickiej. Wizytator klasztorów pobiera pensje ze źródła prywatnego, a natomiast sekretarz kurii biskupiej, pobiera etatową konsystorską pensję. Co się tyczy kancelarii, czyli kurii biskupiej, to takowa składa się tylko z dwóch osób: z sekretarza, o którym jest wzmianka w tabeli oraz z pisarza świeckiego, który w tym samym konsystorzu jest funkcjonariuszem świeckim”⁶.

Sufragania Lubelska.

Ogrom pracy przekraczający możliwości fizyczne Jaczewskiego w latach 1905-1906, zmusił go do starań o sufragana. 18 VII 1906 r. z kancelarii gen. gubernatora warszawskiego wystosowano pismo do gubernatora lubelskiego Mienkina, że na wymieniony urząd biskupa są przedstawione osoby katolickich księży. Dlatego min. spraw wewnętrznych prosił generała adiutanta Skatona, by tych księży z Przywiślańskiego Kraju przedstawić na stanowiska, którzy „jako pasterze Rzymsko-Kat. Kościoła, a także wobec politycznych urzędów, przedstawiali by się, jako najlepsi kandydaci na wymienione wyżej funkcje”. Prosił o takich kandydatów, a 14 IX 1905 r. kancelaria ponowiła pismo w tej sprawie.

W październiku 1906 r. gubernator lubelski pisał do Jaczewskiego w sprawie księży Koglarskiego i Kłopotowskiego, jako kandydatów na sufraganów. Pierwszy zasłużony, drugi znany z filantropii i działalności piśmienniczej. Obaj nie cieszyli się zbytnią sympatią. Koglarskiego gubernator posądzał o niepożyczalny charakter, Kłopotowskiego posądzał o nieumiejętne kierowanie pobożnymi organizacjami i nieudolne rozporządzanie na ten cel składanymi ofiarami. Domagał się kandydatów, których można przedstawić władzom. 14 IX 1905 r. kancelaria gubernatora warszawskiego wysłała ponowne w tej sprawie pismo. Pisał, że na niedawnych wyborach sufraganów byli wybrani księża: Dębiński, Kwiek, Ostrowski, dwaj ostatni z lubelskiej diecezji i z nich należy wybrać kandydata na biskupią posługę. 20 X 1906 r. pismem kancelarii warszawskiej zapytywał gubernator o miejsce, i porządek wyboru sufragana i cel wyboru sufraganów, o czym wspomniał gubernator lubelski. Według oświadczenia przedstawiciela lubelskiej guberni kapituła w składzie: A. Nojszewski, L. Mech, F. Ostrowski, K. Dębiński, L. Kwiek, A. Pleszczyński, zajęła się wyborem sufragana.

Jaczewski na zarzut o wyborze sufragana, pismem z 15 IX 1906 r. oświadczył, że wyboru sufragana nie było. Biskup według tego wyjaśnienia dał jedynie kapitule do przejrzenia swój projekt. 31 X 1906 gub. lubelski odpowiadał

⁶ Archiwum Archidiecezjalne w Lublinie, Rep. 60 B I, sygn. 132, Akta konsystorza.

pismem gub. warszawskiemu, iż problem wyboru sufragana powstał na skutek pisma Dyrektora Departamentu do Jaczewskiego z 31 maja, na co biskup odpowiadał pismem z 15 września tegoż roku⁷.

Prawdopodobnie skończyło się na tym projekcie. Być może usiłowania rządu, co do usunięcia Jaczewskiego, były powodem narad w tej sprawie, a wyniki rozmów doszły do władz rządowych w nieco innej formie.

Nieco więcej na temat sufragana Jaczewskiego pisał w swych pamiętnikach ks. Dębiński. Według Dębińskiego, Jaczewski poznawszy bliżej ks. Michała Godlewskiego, prałata papieskiego, prof. historii i języka polskiego, zaprosił go do Lublina, proponując mu kanonię katedralną i sufraganię z prawem następstwa. Zdaniem Dębińskiego, intrygi braci Kwieków, Koglarskiego, Pruszkowskiego i Nojszewskiego, którzy przeszkadzali temu w obawie utraty wpływu, utraciła ten plan⁸. W czerwcu 1912 Jaczewski ponownie prosił Dębińskiego o podjęcie pracy w Lublinie. Kiedy 16 VII na posiedzeniu kapituły odczytano list biskupa z powyższym projektem, wszyscy wystąpili jednocześnie przeciw kandydaturze Godlewskiego⁹. W korespondencji urzędowej problem ks. Godlewskiego nie ma wystarczającego odpowiednika. Jedynie 14 IV 1914 r. biskup skierował pismo do min. spraw wewnętrznych Makłakowa. Pisał on, iż choć jest biskupem od 29 lat, a diecezja ma etat sufragana, nie domagał się dotąd realizacji tego uprawnienia, by nie obciążać skarbu nowymi wydatkami. Obecnie jako 82 letni nie ma sił udawać się z wizytą do parafii, stąd prosił, by „mieć” sufragana. W odpowiedzi dowiedział się, że diecezja wrocławska ma nie mniejsze potrzeby, ale godność taka przysługuje tylko diecezji warszawskiej. Przyczyną nie mianowania sufraganów jest stan finansów, prawie zupełnie wyczerpany bieżącymi potrzebami Kościoła. Makłakow miał się zająć tą sprawą, ale Jaczewski do samej śmierci nie doczekał się sufragana¹⁰.

Pismo gen. gubernatora Hurki z 17 X 1886 r. do bpa Jaczewskiego (AAL 60 I 140 nr 2051). W odpowiedzi pisał, że tylko on, a nie policmajster może wydawać rozporządzenia w sprawach duchownych. Gubernator nie naruszył rozporządzenia z 15 VIII 1864 r. Winien on wiedzieć o każdym posunięciu duchownych, ale tylko on, policja nie ma nic do tego. („Policja diełat nie w prawie”). Omawiając zarzuty gubernator wspomniał cytowane przez biskupa wypadki w Puławach, Warszawie i Busku i stwierdził, że nie chodzi o tego czy innego księdza, nie o 3 miejscowości, ale o wszystkie miejscowości pouni-

⁷ Archiwum Państwowe w Lublinie, DKLG, sygn. 77.

⁸ F. Stopniak, *Kościół na Lubelszczyźnie i Podlasiu na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1975, s. 65.

⁹ Tamże, s. 66.

¹⁰ Tamże, s. 67.

ckie. W zarządzeniu z 3 maja nie zakazał odprawiania, ale władze diecezjalne winny uprzednio uzyskać takie zezwolenie. Biskup nie może upatrywać tu złej woli, zezwolenie zawsze jest wydawane, chyba że władza przekona się, że dawanie zezwoleń będzie nadużyciem. Biskup winien pamiętać, że są to nie tylko akty religijne, ale i publiczne. W interesie spokoju leży, by funkcje pełnili księża upewnomocnieni. Zarządzenie z 3 maja ma na uwadze prawo państwowe. Przyjemnie jest usłyszeć, że podlegli biskupowi księża używają wszystkich środków, by nie wejść w konflikt oraz, że posłuszeństwo władzy duchownej uważają za swój obowiązek. Wnioskując z tego, że dokładnie wypełnia się zarządzenia państwowe, gubernator ma nadzieję, że i na przyszłość będzie to zachowane. Serdecznie pragnie, by zapatrywania biskupa w tej sprawie zostały potwierdzone w przyszłości pozytywnymi faktami. Mieszanie się znacznej części duchowieństwa w sprawy prawosławia nie dotyczy tych wypadków, które wspomina biskup, ale te, które gubernator wskazuje (Cytuje pozycje: 187, 190, 191, 192, 193 i 194). Wypadki mieszania się w sprawy prawosławia nie podlegają żadnym zapomnieniom. Píše, że karze się tylko umyślne i jawne mieszanie się w sprawy prawosławia. Skłonny jest przyznać, że biskup wkłada wiele wysiłku dla zarządzania diecezją za pomocą kar i usuwania duchownych ze stanowisk. Mimo to duchowni angażują się do akcji wobec ludności unickiej. Uważa za swój obowiązek podać do wiadomości, iż żadnych tu ulg nie będzie – zanim duchowieństwo z dobrej woli nie przestanie się przeciwstawiać woli władzy. Władza bezwzględnie postanowiła „odstaiot wieru”, zachować wiarę i narodowość byłych unitów. Władza nie może nie życzyć rozkwitu diecezji rzymsko-katolickiej, ale nie z uszczerbkiem zarządzeń państwowych. Jeżeli kary okażą się niedostateczne, to władza nie zatrzyma się przed tymi karami, ale zastosuje inne. Rozwój prawosławia nie jest sprawą biskupa. Ale zachłanność duchowieństwa nie sprzyja spokojnemu współżyciu. Nie jest pożądane uciekanie się do kar. Biskup twierdzi, że duchowieństwo siłą faktów zmuszone jest odmawiać łąknącym duchowego pokarmu. Odnośnie do tych łąknących, byłych unitów, władza życzy sobie, by oni szukali duchowej „pyszcy” u duchownych prawosławnych. Katolickie duchowieństwo winno odstręczać byłych unitów nie tylko formalnie, ale szczerze.

Biskup Jaczewski 30/12 XI/XII 1891 r. do Hurki. „Ze zdziwieniem wielkim odczytałem rozporządzenie J.W. Pana z dn. 4 nojabra tego roku nr 1932 skazujące księży Gadomskiego, Sawickiego i Słowakiewicza na dotkliwe kary za przestępstwa przez nich dopuszczone podczas ostatniej mojej wizyty parafii w Powiecie Garwolińskim, Gubernii Siedleckiej. Tem większe jest moje zdziwienie, że przed wyjazdem na oną wizytę uczyniłem wszystko, aby nie wejść w kolizję z rozporządzeniami rządowymi i podczas wizyty sam pamiętałem, aby działać zgodnie z rozporządzeniami, o których mowa. W aktach konsystorza mego znajduje się list J.W. Pana z dnia 14 junia 1885 r. nr 1144 pisany do

poprzednika mego śp. biskupa Wnorowskiego dotyczący sposobu odbywania wizyt kanonicznych i cyrkulator zarządzającego sprawami obcych wyznań z 17/29 sierpnia 1867 r. nr 3652. Są to jedyne przepisy krajowe, na które w tej materii powołać się można; wzbraniają one przy spotkaniu biskupa używania różnokolorowych wstęg, sztandarów, konfederatek, konwojów w porządku wojskowym, bram tryumfalnych, a polecają ściśle stosowanie się do rytuału Kościoła katolickiego. Dwie są księgi rytuałowe, które przypisują biskupom sposób odbywania właściwych im czynności: *Pontyficale Romanum* i *Coeremoniale episcoporum*. Są to księgi urzędowe Kościoła katolickiego i gdy jest mowa o rytuale biskupim, to właśnie te księgi rozumieć należy. Pozwoli J.W. Pan objaśnić sobie, że wizyta dla biskupa jest prawie tak utrudniająca, jak rewia dla żołnierza. Przez dwa tygodnie przeszło ja nigdy prędzej, jak o 1 lub 2 godzinie po południu nie przyjąłem najmniejszego posiłku mimo, że od godziny 7 lub 8 śród natłoku ludzi, gorąca i kurzu spełniałem czynności, które w każdym razie nie dodadzą siły, lecz je wyczerpują; codziennie gdzie indziej nocleg, codziennie spotykanie się z innymi osobami, codziennie kilkakrotne przemawianie tak utrudzają biskupa, że wszystkich przepisów *Rytuału* nie jest on w stanie dopełnić i często zmuszony jest modyfikować je odpowiednio do okoliczności. Rytuał poleca spotykać biskupa przy bramie miejskiej, a więc we wioskach na początku wsi i procesjonalnie prowadzić go do kościoła. Z uwagi, że podróż może być długa, przepis zaleca, aby biskup jechał konno. W obecnych czasach wyszło ze zwyczaju, by biskupi konno jeździli, na pieszą drogę od początku wsi do kościoła bywa nieraz bardzo daleko; poleciłem zatem duchowieństwu, aby mnie oczekiwało, nie u bram miasta, ani na początku wsi kościelnej, ale przy bramie kościelnej, co też wszędzie się zachowało podczas moich wizyt, nawet w takich miejscowościach, gdzie z powodu górzystego położenia przed kościół nie można, albo zajazd ten mógłby być połączony z niebezpieczeństwem jakiego wypadku. W tych okolicznościach duchowieństwo w zastosowaniu się do rozporządzenia mojego oczekiwało na mnie przy bramie kościelnej, do której w otoczeniu towarzyszących mi księży śród ludu pieszo wstępowałem. Miało to miejsce w Klementowicach, pow. Nowoaleksandryjski gub. lubelskiej i w Korytnicy, pow. Garwolińskim gub. siedleckiej. Nigdzie żadnych manifestacyjnych oznak nie było. Wszystko odbywało się wszędzie w największym porządku, z największą powagą, nie pojmuję zatem w czem tu porucznik Orfianow widział przekroczenie przepisów rządowych. Być może, iż to mu się nie podobało, że duchowieństwo i lud procesjonalnie odprowadzało biskupa do plebanii o kilka lub kilkanaście sążni od kościoła oddalonej i z plebanii do kościoła, gdy miał celebrować wielką mszę św. Ależ to nie jest przeciw rozporządzeniom rządowym, bo jest zgodnym z rytuałem, na który się powołuje cyrkularz wyżej cytowany. *Coeremoniale Episcoporum* /lib. c./ wyraźnie przepisuje, że gdy biskup ma celebrować wielką Mszę, to nawet kapituła z całym duchowieństwem winna przyjąć procesjonalnie do

mieszkania biskupiego i procesjonalnie do kościoła go zaprowadzić. Wtenczas tylko kapituła jest zwolniona od tej procesji i we drzwiach kościelnych oczekuje biskupa, gdy mieszkanie jego jest odległe od kościoła więcej, jak 2000 kroków. Skoro kapituła ma taki obowiązek, to tem więcej niższe duchowieństwo, a więc i lud, boć procesji bez ludu i godeł religijnych rozumieć nie można! Jeżeli J.W. Pan raczysz uważać procesją podobną za przeciwną widokom rządu, inny sposób postępowania przepisać mi zechcesz, ja przy niej upierać się nie będę. Uważam to bowiem za rzecz małej wagi i gotów jestem od drzwi kościelnych do plebanii i z plebanii do drzwi kościelnych iść prywatnie, tylko to jest nie procesjonalnie. Pozwoli sobie przecież J.W. Pan zwrócić uwagę, że biskup idąc na sumę i po sumie wracając do plebanii, jak również po przybyciu do kościoła i przy odjeździe zeń musi być w ubraniu kościelnym, właściwą byłoby zatem rzeczą, aby wedle ceremoniału kościelnego i wchodził i wychodził z kościoła. W każdym razie zdaje się, że J.W. Pan uznasz, iż księża Gadomski, Sawicki i Słowakiewicz w materii spotykań mnie po parafiach nie przekroczyli dotychczasowych rozporządzeń rządowych, że byli oni w zwykłym porządku, bo tylko spełniali właściwe sobie obowiązki. Ks. Gadomski jako dziekan, zaś ks. Słowakiewicz jako wyznaczony przezeń ceremoniarz; że zatem i od kary zwolnieni być winni, że owszem, jeżeli kto, to porucznik Orfianow zasługiwałby na jakieś upomnienie, iż w mej obecności pozwalał sobie czynić uwagi księżom i przerywać im postępowanie. (Ks. Gadomski w Rykach nie znajdował się zupełnie, do Korytnicy zaś przybył przed samą sumą, przy spotkaniu przeto moim z parafią Korytnicką obecny nie był.) Sądzę, iż obowiązkiem jego było patrzeć, notować i raportować wszystko, co uzna za właściwe, ale naukę obrzędów, mianowicie kiedy biskup jest w miejscu, komu innemu zostawić winien on. Zwrócić tu winienem uwagę J.W. Panu, że wizytę podobną, jak w tym roku w powiecie garwolińskim, odbyłem już w powiecie lubelskim, janowskim, nowoaleksandryjskim guberni lubelskiej i w powiecie łukowskim, węgrowskim, a nawet sokołowskim guberni siedleckiej i że te same obrzędy wszędzie były zachowywane. Żaden jednak z naczelników straży ziemskiej z tych powiatów nie widział w nich nic zdrożnego i żadnymi zażaleniami na księży władzy nie zajmował. P. Orfianow w roku obecnym okazał się więcej skrupulatnym, niż w roku ubiegłym, chociaż już i wtedy był świadkiem tych czynności. Kazanie ks. Sadowskiego w Samogoszcy mam w pamięci, bo na tym kazaniu byłem i słuchałem go z uwagą. Mowa była o zachowaniu starej wiary i starych obyczajów, żadnej nie było przymówki do innowierców, nawet wzmianki o wyznawcach innych wiar nie uczyniono. O ile wiem w skutek tego kazania nikt nic nie ucierpiał. Kazanie to nie dało powodu do najmniejszego ruchu niespokojnego, coby na karę zasługiwało. Trzeba już z góry być uprzedzonym i we wszystkim widzieć zło samo, żeby takie wyrażenie: „Przy powitaniu się mówcie, jak wasi ojcowie, Niech będzie pochwalony... nie zaś tak, jak to dziś niekiedy słyszycie: Dzień dobry” – czyżby

kaznodzieja przemawiając do ludu katolickiego, nie miał prawa zachęcać go do zachowywania zwyczajów swych przodków katolików? Czyż takie wyrażenie można posądzać o fanatyzm narodowy? Nie znam szczegółów raportu porucznika, ale to chyba wyraźnie uważał za coś narodowego – fanatycznego, bo więcej innego ja nie zauważyłem. W reskrypcie J.W. Pana o ks. Sadowskim powiedziano, iż winien jest on jeszcze niespełnienia rozporządzenia władz rządowych i braku uszanowania dla miejscowych władz cywilnych. Ogólnikowe to wyrażenie nie daje mi sposobności udzielenia tu najmniejszych objaśnień, nie wiem o czym tu jest mowa, do mnie od żadnej władzy nie przychodziły dotąd żadne zażalenia na ks. Sadowskiego. Znanym mi jest jeden tylko wypadek niespełnienia rozporządzenia naczelnika miejscowego powiatu, ale rozporządzenie to ks. Sadowski otrzymał niewłaściwą drogą i postąpił sobie wedle rozporządzenia mego, po które się odnosił. Jeżeliby inna wina na ks. Sadowskim nie ciążyła, to sądzę, że za to już niepostuszeństwo Naczelnikowi Powiatu, a nieposłuszeństwo przeze mnie upoważnione, J.W. Pan kapłana tego tak surowo, bo aż pozbawieniem go urzędu dziekańskiego karać nie raczy. Tą nadzieją ożywiony oczekiwać będę odpowiedzi J.W. Pana” (AAL 60 I 163).

Do min. spraw wewnętrznych 10/23 II 1903 (po ros. i po polsku). „J.W. Panie. Bytność moja w Petersburgu nie zadowoliła J.W. Pana, ale nie z mojej stało się to winy. Załączająca się tu kopia listu do Warszawskiego Gen. Gubernatora dokładniej wyjaśniająca całą sprawę lepiej to da poznać, niż ustnie moje przedstawienie, że jakkolwiek z mojej strony w tym względzie obietnica, pożądanym następstw miećby nie mogła. Wolałem przeto z góry do niczego się nie zobowiązywać, by zawodu nie czynić. Ale ta bliższa znajomość z J.W. Panem ośmiela mnie do przedstawienia mu innej, również bardzo ważnej sprawy. Kopia drugiego listu do Warsz. Gen. Gub. pokaże to J.W. Panu, w jak trudnych tu zostajemy warunkach i że dotąd egzystujemy jeszcze, to chyba cudowi przypisać należy. W takich warunkach żadna inna instytucja ostaćby się nie mogła.

Ja niby nazywam się biskupem, ale w wykonywaniu swej władzy na każdym prawie kroku znajduję przeszkody. Połowa diecezji jest dla mnie zamknięta. Już siedemnaście lat spełniam niby mój urząd, a w zakazanej mi części ani razu nie byłem, ani stanu kościołów tam będących widzieć, ani działalności duchowieństwa kontrolować nie mogę. W drugiej połowie tylko część zarządu przy mnie zostaje. O przyjęciu młodzieńca decyduje gubernator miejscowy, w mianowaniu księdza na parafię zależny jest od najniższych organów policyjnych, doniesienia jego, spowodowane często osobistą złością, pozyskują zupełną wiarę. Gdy wszyscy inni przestępcy ulegają dochodzeniu sądowemu, mogą się bronić, to ksiądz pozbawiony jest tego przywileju i porządkiem administracyjnym karany bywa. Wszystkie inne stany mogą się zgromadzać, mają posie-

dzenia, na których radzą o polepszeniu swego położenia; sami tylko księża katolicycy są pozbawieni tego dobrodziejstwa. Prawo wojenne w całej surowości dla nich istnieje i stosuje się. Straż ziemska i żandarmeria nie tyle ma zwrócone oko na największych zbrodniarzy, ile na księży katolickich, śledzony jest każdy ich krok, każde słowo publicznie i prywatnie wypowiedziane, za giesta, nawet na ambonie czynione księża bywali karani. Jaka jest tego przyczyna, gdy w kraju zupełny spokój i wszyscy zajęci są swemi obowiązkami. Innej nie znajduję, jeno tę nieszczęśliwą sprawę byłych unitów, których upór przy katolicyzmie przypisywany bywa wpływowi duchowieństwa katolickiego. Jest to naturalną rzeczą, że człowiek wszelkich objawów, jakie spotyka, przyczynę znaleźć pragnie i jeżeli objawy te są dlań niepomyślne, winę ich na drugich złożyć usiłuje, bo miłość własna sądzić mu inaczej nie pozwala. Otóż i upór unitów najłatwiej jest złożyć na barki duchowieństwa katolickiego i czyni się to, chociaż duchowieństwa jest tak mało, że ono potrzebom parafian swoich zaledwie radzić potrafi, chociaż są okolice, że kilka mil przejechać trzeba, by kościół katolicki i księdza napotkać, i chociaż właśnie w tych miejscowościach największe są objawy oporu, gdy w innych, gdzie kościoły są częstsze i duchowieństwa więcej, upór ten jest mniejszy – zawsze jednak winę uporu na duchowieństwo katolickie się składa. Zwyczaj ten składania winy uporu byłych unitów na intrygi duchowieństwa katolickiego, tak wszedł w zwyczaj, tak się utarł, że na pamięć powtarzają go wszyscy, poczynając od najniższych aż do najwyższych organów, tak iż i sam Najj. Pan w podobnym duchu otrzymuje najpoddanniejsze Rapporta. A tymczasem przyczyny uporu, gdzie indziej szukać należało. Kto winien, że w Rosji przez całe wieki utrzymuje się starowierstwo i tyle sekt innych i że obecnie szerzy się szwunda? Intrydze duchowieństwa katolickiego przypisać tego nie można, a przecież fakt istnieje, więc przyczynę swoją mieć musi. Przyczyną tego, nie co innego jest, jedno wrodzona człowiekowi dążność do szukania prawdy, by wedle swego przekonania znalazłszy ją, oprzeć się na niej bezpiecznie. Przymiot ten własnością jest wszystkich narodów, bo wszędzie widzimy sekciarstwo, które z uporem obstaje przy swych zasadach, a jeżeli od nich odstępuje, to tylko dlatego, aby przejść do innych, które za lepsze uznaje. Niewielka jest liczba ludzi do tego stopnia zmaterializowanych, że dla nich każda religia jest równie dobra, i dlatego prawie wszędzie przy zmianie religii bez rozlewu krwi obejść się nie mogło; długich wysiłków trzeba było, aby reforma, jako taka się przyjęła i podtrzymywana być mogła.

Ludy słowiańskie pod względem religijnym są więcej drażliwe, niż inne na zachodzie Europy mieszkające. Zasady wiary, do których przywykli, wysoko oni sobie cenią i za żadną cenę zmienić ich nie chcą. Pozbywa się człowiek majątku, wolności, gotów się pozbyć zdrowia i życia, a z wiarą swoją rozstać się nie chce. Uczucie to, jedno z najszlachetniejszych uczuć człowieka, uszanować by należało, zwłaszcza, jeżeli zasady religijne, przy których ktoś tak

silnie obstaje, ani pod względem moralności, ani pod względem porządku społecznego, nic zdrożnego w sobie nie zawierają. Byli unicy przez długi czas mieszkając wśród ludu katolickiego, przejęli się jego zasadami religijnymi, w nich tylko widzą prawdziwą wiarę i zbawienie swej duszy. Widzą oni wszystkie następstwa swojego uporu, wiedzą o tym, że wielu z ich współwyznawców srogiej karze uległo; wiedzą o tym, że małżeństwa ich uznawane są za żadne, że dzieci ich, jako nieprawe nie będą mieć prawa do dziedziczenia po nich, ale wszystko znoszą, by wbrew swemu przekonaniu nie iść. Tu nie potrzeba wpływu duchowieństwa katolickiego. Za czasów Kulturkampfu w Prusach wydawane były książeczki, jak sobie parafianie mają radzić bez księdza; byli unicy, chociaż między nimi szkółek polskich nie ma, czytać przecież po polsku umieją, książeczki te wśród nich prawdopodobnie krążą i oni, idąc za ich informacją, potrafią obejść się bez księdza, by swym obowiązkiem religijnym zadość uczynić. Stan taki całe setki lat przedłużać się może. Wszakże stan taki do życzenia nie jest. Tyle ludu zostawionego samemu sobie dziczeje z wolna, prawdy religijne zacierają się, ulegają przekręcaniu, młodzież wzrasta bez hamulca religijnego i na bezdroża z wielką łatwością puścić się może. Są i dziś początki tego. Nigdy w latach poprzednich nie czytaliśmy o tylu kradzieżach i rozbojach, o ilu obecnie czytać można. Ale mnie tu idzie o lud katolicki, który zamieszkuje wśród ludu byłego unickiego. Lud ten, za którego zbawienie ja odpowiedzialny jestem, z powodu kwestii byłej unickiej, pozbawiony jest wielu kościołów, nie ma dostatecznej liczby kapłanów, cierpi pod każdym względem brak posługi religijnej, a ja żadną miarą zaradzić temu nie mogę, bo nie jestem, nawet w możności nad księdzem rozciągnąć należytej kontroli. J.W. Pan zaszczycony zaufaniem Monarchy zaradzić temu możesz, więc sprawę tę sercu Jego polecam.